

[KULTURA]

Życ, czyli milczeć

Wydana po latach korespondencja Józefa Czapskiego i Ludwika Heringa pokazuje nieznane oblicze malarza i na nowo odkrywa postać wielkiego pisarza (mentora Białoszewskiego). To wybitna literatura.

JUSTYNA SOBOLEWSKA

Spotkali się przypadkiem na wystawie kapistów w 1934 r. Józef Czapski pokazywał swoje obrazy, zagadali się o malarstwo, a potem Czapski zaprosił Ludwika Heringa do swojej pracowni. I tak nawzajem stali się dla siebie najważniejsi.

Hering miał za sobą wstrząs – samobójczą śmierć ojca, gdy sam miał 19 lat. Kiedy się spotkali, wrócił właśnie z Nałęczowa, gdzie pracował jako bibliotekarz. W pracowni Czapskiego zaczął malować i pisać. Mieszkali ze sobą trzy lata przed wojną, potem ich losy się rozeszły. Za to furka w Józefowie, osty, stacja kolejowa, Wisła – połączyły ich na całe życie. „Nasze spotkanie tak dziwne było i jest najpełniejszym spotkaniem mego życia” – pisał. Na razie ukazał się pierwszy tom ich korespondencji, obejmujący listy od 1939 do 1959 r. Drugi wyjdzie niebawem.

Od pierwszych stron widać, że te listy nie są tylko dopełnieniem wiedzy o życiu bohaterów. To opowieść o artystach całkowicie oddanych sztuce, przy czym, paradoksalnie, jeden z nich, Ludwik Hering, nie mógł tworzyć, nie mógł pisać. Pozostał znany tylko jako autor jednego zbioru opowiadań „Ślady” (niedawno wznowionego) i współautor spektakli Teatru Osobnego. Te listy stały się jedyną jego możliwą twórczością. „List – to ostatecznie zawsze wiedziałem – też twórczość. I rozmowa. I obcowanie z człowiekiem. Jeszcze jak! Dlatego nienawidzę pisania” – pisał Hering.

Szlachetny i cierpiący

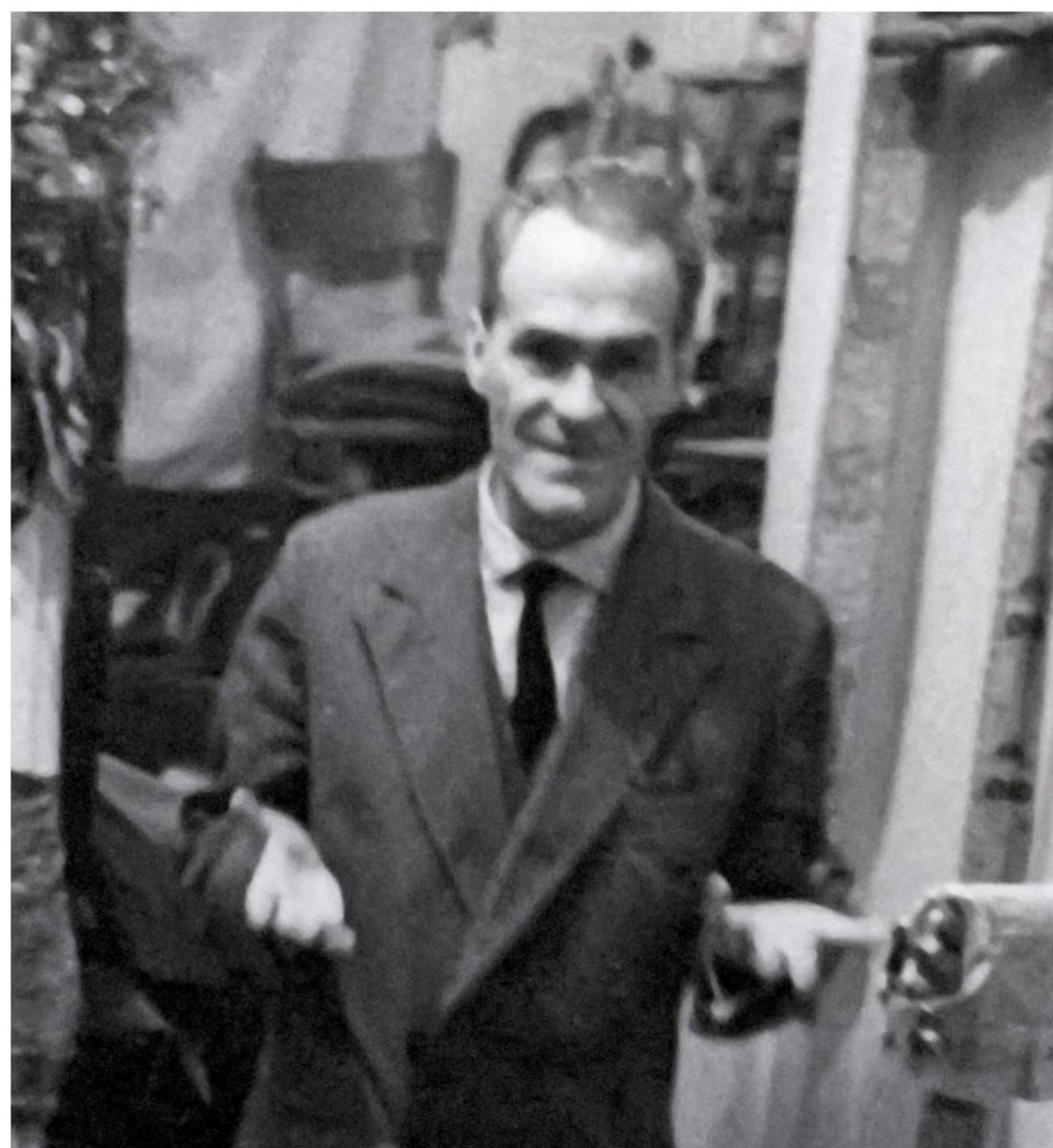
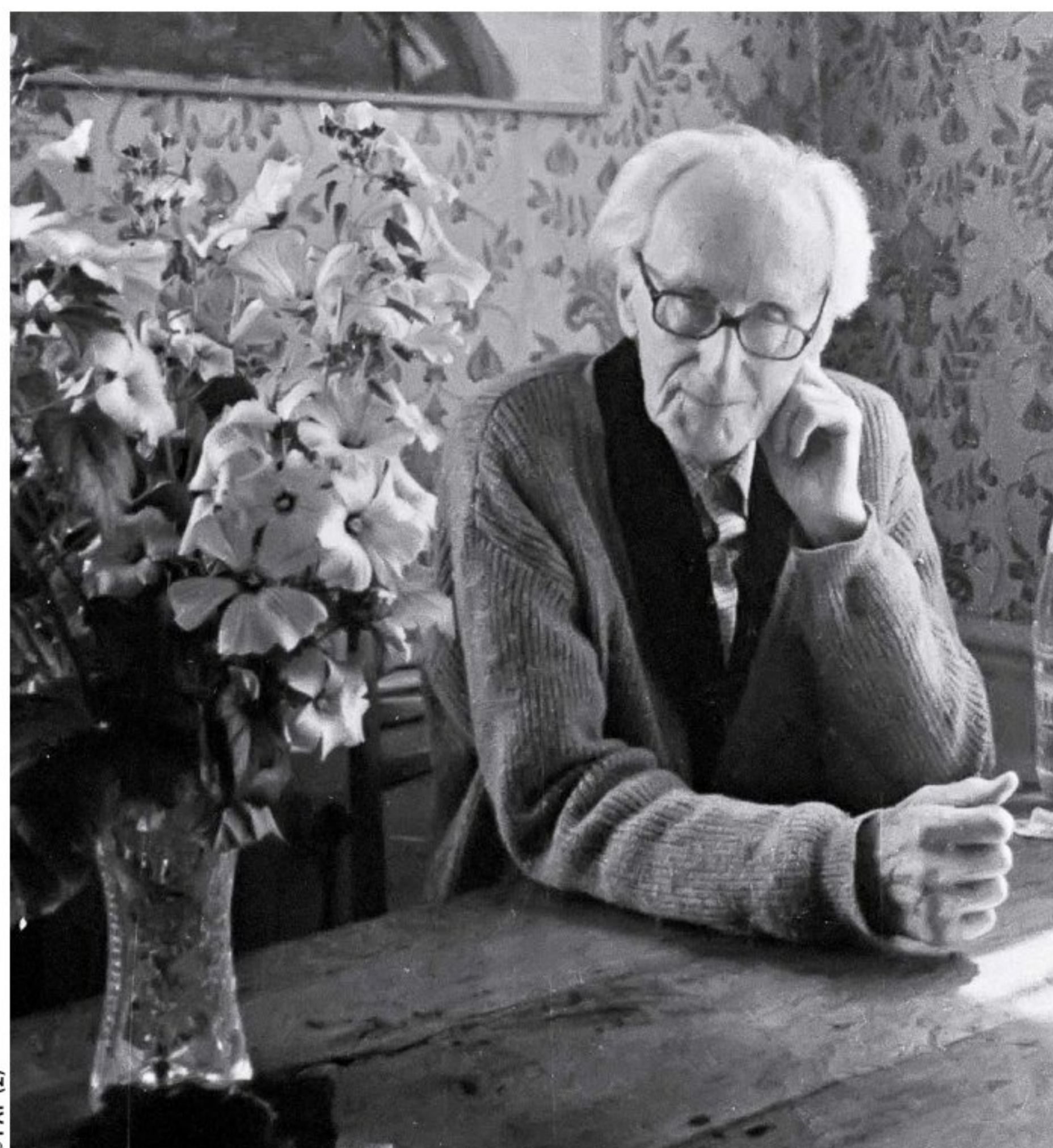
To wydanie przywraca więc polskiej kulturze postać myśliciela, pesymisty, świadka Zagłady, który stał się „buntownikiem absolutnym”, jak nazywał go Czapski. Kogoś, kto wyciągnął ostateczne

konsekwencje z tego, co widział, i wybrał milczenie (lub milczenie wybrało jego). Jego zapiski listowne (te wysłane i niewysłane, odnalezione po jego śmierci) mają siłę filozoficznych rozważań, czasem zamieniają się w poezję, czasem tworzą obrazy o ogromnej sile oddziaływania. „Ja Cię błagam, pisz, pisz, jeżeli nie możesz, jeżeli nie chcesz wydawać, to dla mnie. To piekło, któreśmy wszyscy widzieli, to ludzkie cierpienie, które Ty właśnie czujesz, jak nikt, niech zostanie dla kogoś, niech pozostanie iskra, ślad w sztuce Twojej. (...) – pisze Czapski – niech Cię nie pożre sceptycyzm i nie opuszczaj mnie. Bo tylko w Tobie czuję się zupełnie sobą”.

W 1939 r. ich losy się rozdzieliły. Czapski, rotmistrz 8. Pułku Ułanów, wyjechał na front. Pierwsze listy zaczęli pisać, kiedy był uwięziony w Starobielsku. Ludwik został w Warszawie i zaangażował się w pomoc dla uciekinierów z getta. Opisała to jego siostrzenica i wychowanka Ludmiła Murawska, malarka i aktorka, we wstępie do „Śladów”. „Ludwik, bez skóry, nieodporny na cudzy ból, ból wszystkich istnień zdolnych do cierpienia. Wymagający, bezwzględny wobec siebie, gotów płacić najwyższą cenę, która jest ceną życia (...). Zaczyna pracować jako nocny stróż na placu składowym garbarni Temler i Szwede przylegającej do tego muru”.

Pisarz Adolf Rudnicki przeżył na papierach młodszego brata Ludwika, wiele osób przechowało się u Ludwika i jego rodziny. Z tych historii powstały potem opowiada-

Duża część korespondencji Józefa Czapskiego (z lewej) i Ludwika Heringa to rozmowa o patrzeniu na świat. Mówili do siebie obrazami.



nia, które złożyły się na „Ślady”. Ale i w listach powracają historie z tamtego czasu, związane z wyrzutami sumienia, że nie wszystkich udało się ocalić. Hering pisze choćby o spotkanej Żydówce, której dał bilet, pokazał, jak dalej ma iść, i pozostawił z poczuciem, że zawiódł, bo był jakoś za nią odpowiedzialny. „A to mnie hamowało w pisaniu, że pisząc – klaruję, jaki oto jestem nie dość, że szlachetny, to jeszcze cierpiący”. Kiedy pisał o swojej niemożności wyrażenia siebie, przypominał inną scenę z tamtego czasu. Jakaś Żydówka bardzo starała się dobrze mówić po polsku, ale nie wychodziło jej, więc wyjęła sztuczną szczękę, żeby brzmieć jak cudzoziemka. I to nie pomogło. Hering czasem czuł się ze swoją niemożnością wypowiedzenia się jak ona, źle mówiąca.

Jak wrócić do twórczości, kiedy przeszło się przez piekło? Obaj się nad tym zastanawiali po wojnie. Czapski, ocalony ze Starobielska (opisał to we „Wspomnieniach starobielskich”), wstąpił do Armii Polskiej formującej się w ZSRR. Szukał śladów zaginionych w ZSRR polskich oficerów, bezskutecznie. W 1943 r. dowiedział się, że odkryto groby katyńskie. W 1946 r. dotarł do Paryża i poświęcił się tworzeniu Instytutu Literackiego i Kultury, pisaniu o Katyniu („Na nieludzkiej ziemi”). Nie miał czasu na malowanie, jednak z czasem coraz bardziej chciał do malarstwa powrócić, pisał do Heringa, że kiedy patrzył na świat – sceny układały mu się w obrazy. Duża część tej korespondencji to właśnie rozmowa o patrzeniu na świat, właśnie nie tyle o obrazach, ile o tym, co obaj widzieli wokół siebie. Mówili do siebie obrazami.

Szereg czynów desperackich

Czapski zaczął malować, a obrazy Heringa pozostały tylko w tych listach. Czapski nieustająco go mobilizował do skoku w twórczość. Cytował Braque’a: „Akcja to szereg czynów desperackich, dzięki którym można zachować nadzieję”. I dodawał: „To jest życie. Czyn najbardziej niedoskonały otwiera jakieś drzwi – pozwala na nowy oddech. Ty się od tego bronisz z jakimś uporem, którego nigdy w Tobie przełamać nie zdołam”.

Hering porównywał siebie do jednego z bohaterów „Dżumy” Camusa, który nie potrafił w pisaniu wyjść poza pierwsze zdanie. „Chcę pisać i nie mogę pisać. Mogę z tego przytoczenia, z dawnych lat, jak z dna wspomnień – Wisły Józefowa, lata, słońca – mogę myśleć, Józiu kochany. I nie chce mi się pisać. Uciekł mi już prawie cały dzień, ucieknie reszta. Boję się, że znów się rozbije o bliski poniedziałek.

Józiu kochany, Józiu kochany, piszę z nasycenia tamtym czasem – słońce lato drzewa, Wisła nie ma dla mnie innego smaku”.

Sam nie pisał, ale całe siły koncentrował na rozwijaniu talentu Ludmiły Murawskiej. W listach z Czapskim nazywali ją córeczką. Pojawił się też Miron Białoszewski i teatr. Miron przynosił Heringowi swoje teksty do akceptacji, a kiedy nie podobały się Heringowi – bez gadania niszczył je. Ludwik odkrył z czasem, że poczucie tworzenia zaspokaja u niego gadanie. Potrafił spędzać noce na krytykowaniu, komentowaniu wszystkiego. To gadanie zamieniło się w rodzaj teatru.

„Początkowo powściągliwe, choć nigdy banalne opowieści Ludwika z biegiem czasu się zmieniają, przybierając coraz bardziej rozbuchane, zaskakujące formy literackie i teatralne. Nazywaliśmy to jego koncertami. Intelktualne i artystyczne hulanki Ludwika otwierają nas na różne zagadnienia życia i sztuki, których wcześniej sobie nie uświadamialiśmy. Z wdzięcznych widzów jednoosobowego Wielkiego Teatru Heringa – tak mogę to dziś określić – z wolna przemieniamy się w jego uczestników” – pisała Murawska.

Z czasem między Mironem a Ludwikiem zaczął narastać konflikt – pracowali wspólnie, ale wszystkie zasługi były przypisywane Mironowi, jakby to był jego teatr. Miron nie prostował, Heringa to bolało. Poza tym Miron zastosował metody Ludwika – z gadania zaczęły powstawać wiersze, poszedł dalej drogą wskazaną mu przez Ludwika. A Hering miał wrażenie, że przechwytywał jego pomysły.

Drugi tom korespondencji zaczyna się od listu „błotnistego”, w którym Ludwik opisywał Czapskiemu swój żal, ale też oskarżał Białoszewskiego o małość i o interesowność. Hering zawstydził się później tego listu, że dał się ponieść niskim emocjom. A Czapski studził emocje, tłumaczył mu, że jego uczniowie, tacy jak Ludmiła i Miron, muszą zdradzić, muszą się zbuntować przeciwko temu, który był inspiratorem ich twórczości. „Egocentryzm Mirona – pisał Czapski – iluż ludzi, iluż artystów mi przypominał, taka pszczołka bierze miód, gdzie miód jest, jeżeli kto w tym jest normalny, to Ty – bo ty zawsze, od lat dawałeś swój miód innym, nie rachując”. Cały czas też uspokajał go, że nawet obnażając się tak bardzo jak w tych „błotnistych” listach, nie straci jego miłości – „Całuję Cię, kocham Ciebie. I ja wiem, kto Ty jesteś”.

Przez te wszystkie lata co jakiś czas powracał temat przyjazdu po Paryża. To nie było łatwe – kilka razy nie dostał razem z Ludmiłą zgody na wyjazd. Nie wiedzieli z Czapskim, czy kiedykolwiek się jeszcze zobaczą. Ale ten brak perspektywy spotkania nie zmieniał siły tej relacji. Hering pisał:

„Nie ma (niewiele jest?) w życiu spełnień, ale są pragnienia, które starczą na całe życie. Te są najważniejsze. Nie wiem, czy Ciebie zobaczę. Pragnę, ale może ważniejsze jest mi to, że Ty tego chcesz”.

Pisarz jest aktorem

Im byli starsi, tym więcej było opowieści o mozole życia. Czapski miał poczucie, że po latach wielkiej pracy ciągle zależał finansowo od innych, że żadna wielka sława i uznanie nie przyszły. Wokół za to coraz więcej śmierci i cierpienia przyjaciół. O swoich chorobach Hering nie pisał prawie nigdy – miał gruźlicę, a w latach 70. nowotwór niezłośliwy. Zresztą nigdy się na nic nie skarżył – w jednym z wczesnych listów pisał, że Łódź bardzo nieprzyjazna. Stracił wtedy wszystkie źródła zarobku i zatrudnił się jako salowa w szpitalu. Później przez całe życie pracował w biurze, w 1972 r. przeszedł na emeryturę i wreszcie po 33 latach spotkali się z Czapskim w Paryżu. Opowiadał później Białoszewskiemu, że był tam szczęśliwy.

Przerwy pomiędzy listami się z czasem wydłużały, niektóre listy nie dochodziły, a Hering z coraz większym trudem je pisał. W aneksie znajdziemy sporo listów zaczętych i nigdy niewysłanych. Czapski co pewien czas upewniał się, czy dłuższe milczenie nie oznacza, że coś się kończy. Odpowiedź Heringa z jakiegoś niewysłanego listu brzmiała: „Nad kartkami nienapisanego listu jestem z Tobą najpełniej, jak być można”. A gdzie indziej: „Może mnie znajdziesz najprawdziwszym w moim milczeniu”. I tak było, nigdy w sobie nawzajem nie zwątpili.

Adam Zagajewski w posłowie pisze, że ta korespondencja nie wymaga komentarza. Otóż wymaga i, niestety, bardzo go brakuje. Wydanie Słowo/Obraz Terytoria opracowane przez Piotra Kłoczowskiego jest ładne, ale brakuje w nim biograficznego wstępu – zakłada, że każdy czytelnik będzie wiedział, kim był Hering, kiedy się z Czapskim poznali, co zdarzyło się, zanim zaczęli pisać, a także co było potem. W 1984 r. Hering, chory na raka, popełnił samobójstwo. „Odszedł, bo chciał odejść” – napisała Ludmiła Murawska.

Hering swoim gestem odmowy pisania, wyrażenia siebie, rozszerzył samo pojęcie artysty (kto nie tworzy, też nim jest) i podał w wątpliwość rozmaite łatwizny i spełnienia w sztuce. Czapski rozumiał, że jego niemożność to był konflikt tragiczny i nierozwiązywalny. W niewysłanych listach znajdziemy i takie zdanie Heringa: „Pisarz jest aktorem, pisarstwo zubaża. Czy wprost powoduje zubożenie nurtu istotnego – chęć zamiast być – wyrazić”. Liczyło się dla niego życie jako proces: „Może żyć naprawdę to jest milczeć? (nie pisać)”. ■